Nr. 88. We Lwowie Poniedziałek dnia 28. Marca 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano!

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perési 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Głosy nauczycieli.

Lwów 27. marca.

W sprawie poprawienia bytu nauczycieli ludowych, tak żywo zajmującej dziś umysły całego kraju, mamy znowu do zanotowania trzy głosy najbardziej tem interesowanych, nauczycieli ludowych. Wybaczą nam szan. autorowie nadesłanych nam artykułów, że uwagi ich zamieszczamy jedynie w krótkiem streszczeniu—wobec nawału spraw, nie mniej ważnych, które w łamach naszego pisma znaleść muszą także omówienie; inaczej postąpić nie możemy.

Autor pierwszego artykułu zestawiwszy korzyści, jakie przynosi nauczycielstwu znany już czytelnikom naszym projekt komisji szkolnej, tak dalej pisze: Jak z tego zestawienia okazuje się, zyskują na tej reformie płac wszyscy nauczyciele po 100, 150 a nawet 200 zł., z wyjątkiem niektórych, należących obecnie do klasy II. i III. Nie znamy stosunków drożyźnianych miast klasy III., ale znamy je jak najdokładniej w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnowie, Tarnopolu i Kołomyi, które należą do miast drugorzędnych co do liczby ludności, lecz z pewnością do pierwszorzędnych pod względem ceny pomieszkań i artykułów żywności.

Biorąc oprócz tego na uwagę wyższe studja, jakich się wymaga od nauczycieli tych miast, jako to egzaminów do szkół ludowych, składanych z lepszym skutkiem, a nawet egzaminów wydziałowych; dalej, że ci muszą czekać na stałą posadę często lat kilkanaście, słuszną jest rzeczą, aby ich przy reformie płac nie pominięto i udzielono im, jeżeli nie wyższą płacę, to przynajmniej dotychczasowe podwyższenie w kwocie 100 zł. przyznane im już w dawniejszych latach.

Gdy weźmiemy bowiem na uwagę np. nauczyciela klasy V., który może mieć 400 zł. płacy, 100, a względnie 50 zł. dodatku miejscowego, dostaje bezpłatne pomieszkanie i opał, kawał ogrodu i morg pola, tudzież może uzyskać pozwolenie trudnienia się pisarstwem gminnem, co przynajmniej o 50 zł. jego roczną płacę powiększy — wtedy pokaże się, że jego dochody przynajmniej o 100 zł. płacę nauczyciela klasy II. przewyższą. Nadto uzyska on i prędzej stałą posadę, a zatem i prędzej jego płaca przez dodatki pięcioletnie podwyższać się może. Wprawdzie nie zazdrościmy nauczycielom wiejskim tego podwyższenia, lecz powodowani poczuciem słuszności i potrzebami, domagamy się polepszenia bytu i reszty pracowników na polu oświaty.

Drugi nadesłany artykuł porusza inną sprawę: Projektowana ustawa — pisze autor tego artykułu — zamierza polepszyć byt nauczycieli, dzieląc płacę na V. klas, z których cztery dotyczą nauczycieli szkół miejskich, a dopiero V-ta obejmuje cały ogół nauczycieli, bo wszystkie wiejskie szkoły. Tutaj projektowana ustawa dzieli posady pod względem płacy na trzy kategorje a mianowicie: o 400 zł., których ma być 15% w każdym powiecie, o 350 zł., 20% i o 300 zł. 65%, opuszczając już szkoły filjalne, jako wykreślone z ustawy.

Dla przykładu weźmy okręg drohobycki: I tak: szematyzm z roku 1891 wykazuje 51 posad systemizowanych wraz z filjalnemi, które nowa ustawa także objąć zamierzyła, a liczmy okrągło 50. Między temi jest obecnie 10 posad po 400 zł., a według nowej ustawy powinno być *maximum* 8 (7 5). Po 350 zł. miałoby 10 szkół, gdy ale 2 posady z 400 zł. musiałyby w razie opróżnienia nowymi nauczycielami być obsadzone, przeto zeszłyby do rzędu posad po 350 zł. co najmniej, rachować więc musimy tylko 8 nowych a resztę t. j. 32 posad po 300 zł. Odliczywszy 10 (11) dawnych posad filjalnych, które awans czeka w tym razie, większa połowa posad zostaje niezmieniona.

I jeszcze nieco co do poszczególnych miejscowości. Ustawa proponuje niektórym miejscowościom a mianowicie bezpośrednio stykającym się z miastami II klasy, tudzież posiadającym zdrojowiska i uzdrowiska dodatek 50 zł. W tym wypadku przeoczyła proponowana ustawa miejscowości fabryczne, dajmy na to Stebnik i Borysław, w których cena wiktuałów równa lub nawet przechodzi cenę w samym drugoklasowym Drohobyczu — co także powinno być uwzględnione.

Z Brodów piszą do nas w tej sprawie:

Wiadomość o zapadłej uchwale komisji szkolnej w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych wywołała radość u tych nieszczęśliwych pracowników na polu oświaty, że przecie losami ich się zajęto, a więc może zabłyśnie im lepsza jutrzenka. Wprawdzie Wysoki Sejm nie uchwalił jeszcze do tej pory projektu, ale mamy tę niepłonną nadzieję, że uchwała komisji szkolnej znajdzie w nim przychylne przyjęcie. Przy tej sposobności, ośmiela się nauczycielstwo tutejsze, zwrócić uwagę komisji szkolnej na dotkliwą krzywdę, wyrządzoną mu przez zaliczenie miasta naszego do III. klasy, a nie, jak być powinno, do II. Co spowodowało komisję do tego zaliczenia Brodów do kl. III, nie wiemy. Czy może zmniejszenie ludności? Może upadek miasta? Co do pierwszego, to zauważymy, że Brody liczą jeszcze około 18.000 mieszkańców, czyli więcej od Rzeszowa i Nowego Sącza, a przecież te ostatnie zaliczone zostały do II. klasy. Co do drugiego, to upadek miasta nie wpływa jeszcze na taniość życia w niem. Przeciwnie, ceny wszystkiego w naszem mieście poszły znacznie w górę, a drożyzna jest taka sama, jak w innych miastach. O zarobku bocznym nauczycieli ludowych nie ma tu co mówić, bo jakżeż może nauciel zarobić coś lekcjami, skoro rodzice dzieci równie są biedni. Gdyby komisja nie uwzględniła tych argumentów, to wyrządziłoby się tutejszemu nauczycielstwu bolesną i niczem niedającą się usprawiedliwić krzywdę.

Listy z „kraju niewoli.“

I.

Policja miejska.

Zdawałoby się, iż w kraju, w którym dziennie wychodzą cztery ukazy, mocy prawa nabywają trzy paragrafy uchwał posiedzeń ministrów, a wchodzą w życie setki rozporządzeń jenerał-gubernatora, musi panować jaki taki porządek. Tymczasem ma się odwrotnie i to we wszystkich gałęziach. Władze wykonawcze nietylko nie znają treści połowy ukazów i rozporządzeń, ale nie wiedzą często, gdzie ich szukać. Jeżeli ten stan rzeczy musi w konsekwencji sprowadzać nieraz dotkliwe skutki dla mieszkańców „kraju niewoli“, to odbija się on szczególnie w stosunkach policyjnych, opartych na ścisłem przestrzeganiu jasnych i jędrnych przepisów. To też w „kraju niewoli“, policja w właściwem tego słowa znaczeniu nie istnieje. W miastach wyrodziła się ona w organ, czuwający nie nad bezpieczeństwem obywateli i mieszkańców, nie nad porządkiem, tylko w jakiś dziwotwór, którego celu, ani przeznaczenia zrozumieć niepodobna. W przyszłym liście pomówię o policji wiejskiej, istniejącej tylko „de nomine.“

Dzisiejszy list poświęcam policji miejskiej, której czynność nabawiałaby homerycznego śmiechu mieszkańców „kraju niewoli“ gdyby się im śmiać było wolno i śmiać się im chciało. Sam policmajster jest tą najwyższą figurą, kierującą dość licznym zastępem pomocników i wykonawców, przestrzegającą biegu najróżniejszych przepisów i codziennie wychodzących nowych dodatkowych aneksów, czy też zmian i obostrzeń. Sądzę, iż gdy czytelnikowi przedstawię działalność jednego z takich panów policmajstrów, właśnie urzędującego w jednej z najbardziej na rusyfikację wystawionych prowincyj, najjaśniej i najwyraźniej mu uwidocznię, co to jest właściwie ta osławiona policja „kraju niewoli.“ Taki pan policmajster jest bowiem figurą, której potęgi często nikt się może nie domyśla, bo on jej sam nie pojmuje i nie zna. W kraju, w którym budowla, równająca się Watykanowi ogromem, nie pomieściłaby zbioru rozporządzeń, ukazów, uchwał senatu itp., nie ma gałęzi, któraby wychodziła po za atrybucję pieczołowitego i energicznego policmajstra. Może on więc wyprawiać hece, jakie mu tylko do głowy przyjdą i jeżeli jest sprytnym, może być pewnym, iż z każdego najsamowolniejszego wybryku wytłumaczy się w danym razie odpowiedniem prawem, które gdzieś kiedyś wyszło i nań obowiązek taki właśnie włożyło. Błahy przykład nieraz lepiej od argumentów ilustruje stan rzeczy. Raz, gdy mi się gwałtowna działa niesprawiedliwość, postanowiłem urzędnikowi policyjnemu ją dla własnej satysfakcji udowodnić i przekonać go, iż nie ja, tylko pan policmajster był w błędzie. Udało mi się to, bo stary urzędnik, przekonany mojemi wywodami zawołał, spoglądając na modne żółte kamasze, w jakie byłem dnia tego obuty: „Tak! zapewne, masz pan słuszność, ale zapominasz pan, iż gdyby policmajstrowi się pańskie buty nie podobały, tobyś je zdjąć musiał.“

Wobec tego umilkłem i wkrótce miałem sposobność przekonania się o prawdzie słów starego „Kraju niewoli“ biurokraty.

Pan policmajster, jeżeli nie jest absolutnie panem życia i śmierci, to jest wszechwładnym panem fortun i zdrowia obywateli, powierzonych jego opiece. Jest to figura, z którą tylko głupi mogą się nie liczyć, a której każdy rozsądny obywatel obawiać się musi, choćby poświęcał swe życie od świtu do nocy, przestrzeganiu znanych i ogłoszonych policyjnych przepisów.

Wobec tego, każdy zrozumie, iż miasto, w którem porządny i uczciwy człowiek jest policmajstrem, może być miastem, lecz zamienia się w jakąś cytadelę *sui generis*, gdy stanowisko to obejmie jeden z tych, których rząd na te stanowiska do „kraju niewoli“ ku swej chwale i sławie, skrzętnie i genialnie, wybiera.

Oddając sprawiedliwość każdemu, musimy przyznać, iż jeżeli są miasta w „kraju niewoli“, których mieszkańcy spokojnie zasypiają i śpią, to zawdzięczają oni tę okoliczność tylko temu faktowi, iż w tem mieście policmajstrem jest człowiek, nie kwapiący się przez poczucie własnej godności do wglądania we wszystko, w co mu prawo, nieokreślone i dotąd nieujęte w paragrafy, wglądać nakazuje i pozwala.

Do jednego z większych gubernialnych miast tego lata, przybył na kilka godzin obywatel „kraju niewoli“. Z powodu upału, ubrał się on w biały modny kostjum, do lawntenisu używany, w żółte kamaszki i czerwony pasek. Policja, pod której oczami rozbijają ludzi, kradną na ulicy w biały dzień konie, która na dziesięć grabieży, morderstw, nie wyśledzi ani jednego, dostrzega w tej chwili tego białego jegomościa i w kilka minut po jego przybyciu, alarmuje hotel o paszport tego indywiduum, którego sam kostjum wydał się jej podejrzanym i mogącym zachwiać ustrojem politycznym kraju. Czy uwierzycie, że biały elegant wobec tego, iż paszport swój zostawił w kuferku (a sam nie chciał ze swego kostjumu się tłumaczyć) w miejscu o dwie mile odległem, natychmiast powrócił do domu, nie zdoławszy sobie kupić papierosów, czy tytoniu.

Pojmujecie, że pan policmeister takiej dostrzegawczej i podejrzliwej policji musi być także czynnym. Pełno go też wszędzie, w dzień i w nocy, zna wszystkich i mógłby uchodzić za ideał urzędnika swojego rodzaju, gdyby ta jego niezmordowana zabiegliwość nie miała odwrotnej strony medalu.

Jak prosty policjant, tak i on usiłuje wyciągnąć korzyść z tych idjotycznych funkcyj, którym się specjalnie oddaje.

Policjant, stojący nocną porą na ulicy, nie widzi, jak mu tuż pod nosem, do wozu, którego właściciel wstąpił do sklepu, wchodzi złodziej, zacina konie i na wieki wieków zmyka, bo zapatrzył się on w tej chwili na żyda, spieszącego na pociąg. Z fizjonomji tego żyda odgaduje (zna go zresztą, bo żyd ten w jego dystrykcie trzyma młyn od lat 40 w arendzie), iż nie ma on paszportu. Zatrzymuje go więc i taszczy do policji. Żyd, jeśli mu się bardzo spieszy, rublem w drodze zastępuje ten nieodzowny paszport. Jeżeli zaś mu się nie spieszy, to nocuje ze zbirami w policji, aby zeznać na drugi dzień protokularnie, iż paszport zostawił w kamizelce, którą zrzucił, wybierając się do sąsiedniego miasta. Że zaś u żydów czas to pieniądz, policjanci, „strażnikami“ zwani, zwykle ich puszczają w drodze, a sami udają się do szynku, by przepić tak łatwo tylko za pomocą sumiennego wykonywania najświeższych przepisów zarobione pieniądze. Strażnik jest człowiekiem. Trudno żądać nawet od niego, by *stricte* się trzymał praw, których celu nie widzi, a całą głupotę pojmuje. Sądzi on zapewne, iż te przepisy wymyślono tylko na to, by on do północy mógł się dowolnie w pieniądze na picie zaopatrzyć, co też najskrupulatniej wykonuje Po północy zaś on już pije, a rzezimieszki rozbijają bezpiecznie sklepy i mieszkańców. Do takich rezultatów musi władza doprowadzić swych wykonawców, polecając im co chwila najsurowsze przestrzeganie ukazów i rozporządzeń, wymyślonych doprawdy tylko dla odwrócenia ich uwagi od ich właśnie posłannictwa, a skierowania jej do „głupstw“, które oni, obracając na swoją korzyść, najuczciwiej jeszcze i najhumanitarniej postępują.

Ale wobec tego, czyż może być mowa o porządku i bezpieczeństwie miejskiem? Czyż ten strażnik, obałamucany codzień nowemi i dziwacznemi instrukcjami, może postępować nawet inaczej? Oszołomiony coraz to świeżemi rozkazami, widząc, iż ścisłem przestrzeganiem połowy ich, nigdy by rady nie dał, popada w zobojętnienie zupełne i zdobywa się na jakąkolwiek akcję tylko pod wpływem potrzeby rubla. Lub też, podochocony gorzałką, od czasu do czasu, przypomina sobie właściwą swoją rolę i aresztuje wtedy pijaków lub złodziei, by otrzeźwiawszy, ubolewać nad nielukratywnością swej chwilowej i wypadkowej energji.

W zegarku, choćby on był takim klekotem, jak policja w „kraju niewoli“, do małych, stosują się duże kółka.

Podczas gdy strażnik czycha na żyda, którego fizjognomja by go zapewniała, iż będzie wolał tenże dać rubla, niż nocować na odwachu, pan policmajster oddaje się podobnemu rzemiosłu, wynikającemu w konsekwencji rzeczy z idjotycznych rozporządzeń, jeżeli ich już przestrzegać zamierza.

Bo niechże czytelnik nie myśli, że władze wykonawcze w „kraju niewoli“ przestrzegają ukazów i rozporządzeń. Wiele z nich rzucają one do kosza w dziesięć minut po przyjęciu ich do swej wiadomości. Bardzo często urzędnik (gubernator, naczelnik powiatu, policmajster i żandarm) otrzymawszy świeże i surowe rozporządzenie i rozejrzawszy się w jego idjotyzmie, jeżeli jest porządnym człowiekiem, ograniczy się na zakomunikowanie go podwładnym, tonem, który sam już pozwala świeżego prawa w wykonanie nie wprowadzać. Ale jeżeli ten urzędnik nie jest porządnym człowiekiem, jeżeli jest jednym z tych, których na wysokie posady do „kraju niewoli“ przeznaczają?

Wtedy zagłębia się on w tym nowym przepisie i ze skupioną uwagą wnet w nim znajduje sposób czy to zdobycia rubla, czy też dokuczenia nieszczęśliwemu, na pastwę mu oddanemu żywiołowi.

Ale przecież przy dobrej woli, można mącić wodę i w niej ryby łowić. A jeżeli do tego taki pan policmajster, bo o nim dziś wyłącznie mówimy, jest potrzebnickim *viveurem*, jakich w tem społeczeństwie, ukulturyzowanem na „czystej“ sporo, jeśli lubi kobietę i wino, komfort i konie, to wnet miasto, poruczone jego opiece, zamienia się w rodzaj tych miasteczek, składających haracz swym opiekunom, o którychśmy zasłyszeli z historji barbarzyńskich lub zgangrenowanych narodów.

Taki policmajster bywa zwykle bardzo czynny. Prawie codsień o północy znajdzie się on przy pociągu z wielkiem zdziwieniem kilku lojalnych pasażerów. Zajrzy on do sal, w jednej z nich zoczy bogatego żyda, przybywającego z odległego miasteczka guberni, w drugiej zamożnego obywatela z sąsiedztwa, pana X., właściciela kamienicy. Zna ich i tym razem zapamięta. Na drugi dzień rano wzywa strażnika i taki mniej więcej wydaje mu rozkaz:

— Wczoraj przybyło dużo żydów... przybył też i Abraham Hessel z Uder. Uważać na paszporta!

Strażnik rozumie. W kilka godzin później oznajmiają panu policmajstrowi, iż żyd Kessel, jako nie mający paszportu, został aresztowany.

Policmajster trzyma go długo, potem wzywa do swego gabinetu, gdzie mu oznajmia, iż potrzebuje tysiąca rubli. Przecież prawo, nakazujące ludziom jeździć z paszportem, choćby o dwie wiorsty odległości, jest prawem. Żyd się wymawia, ale rzecz staje na tem jednakże, iż policmajster będzie miał tysiąc rubli, jeżeli zań poręczy pan X. Urzędnik udaje się do pana X., który mu w ten sposób odpowiada na jego propozycje:

— Panie! Pocóż panu pożyczać rubli tysiąc od Kessla na 24%? ja panu dam na 5% ale niech Kessel poręczy za pana.

Wzburzony policmajster opuszcza dowcipnego, czy też naiwnego obywatela.

— Ha — szepcze — on myśli, że ja głupi, on myśli, że on bogaty, to...

Wzywa zaufanego strażnika i takie mu daje polecenie:

— Żyda Kessla *sjoczas* odstawić do Uder *szupasem*, on nie ma paszportu... Zrewidować kamienicę pana X. Przechodziłem tamtędy i zaleciał mnie niemiły odór...

Na drugi dzień Kessel i pan X. niechybnie są ukarani za swoje lekceważenie praw. Kessel poturbowany siedzi już w Udrach niepodpisawszy terminowego aktu rejentalnego, dla podpisania którego odbył piętnaście mil drogi i oblicza dotkliwe straty, a pan X. dostaje wezwanie, by zapłacił sto rubli kary za „śmieci w podwórzu“.

Pan policmajster jest wzburzony, postanawia mścić się na całym krnąbrnym i buntowniczym żywiole, który nie rozumie swojego własnego interesu. Pociesza się, iż nauczy on wszystkich rozumu i dziwi się, że są jeszcze po tylu jego poprzednikach, ludzie w „kraju niewoli“, bawiący się w jakąś chęć utrzymania wolności osobistej.

Wtem wchodzi do niego pokorny ogrodnik pana W., milionowego obywatela miasta, w którego ogrodzie on brał kwiaty i bukiety dla dam z półświatka. Ogrodnik przedstawia mu rachunek, wynoszący rubli pięćdziesiąt i oznajmia, iż pan jego tę należytość mu bezwarunkowo ściągnąć polecił, lub też z własnej zastąpić pensji.

— Dobrze, *haroszo!* — odpowiada policmajster — ja dziś tam będę u twojego pana i zapłacę.

Pan W., wracający tegoż wieczora do domu, dowiaduje się, iż wszystkie jego posesje uległy ścisłej rewizji policyjnej, której sam policmeister asystował. Był więc u niego, ale nie zostawił biletu. Bilet ten jednakowoż dostaje pan W. na drugi dzień pod postacią paletu, skazującego go na rubli sto kary, za nieporządek znaleziony w jednej posesji.

Wzburzony pan W. postanawia sam odnieść one rubli sto, choćby tylko dla satysfakcji osobistej, dla przyjemności widzenia tego bezczelnego oblicza.

Policmajster go przyjmuje. Po ożywionej dyskusji, w której jeszcze pan W. próbował udowodnić niesprawiedliwość kary, wyjmuje cztery dwudziestopięciorublówki i kładzie je przed udekorowanym urzędnikiem.

Tenże z najzimniejszą krwią je bierze, pięćdziesiąt z nich chowa do kieszeni, a 50 kładzie przed panem W. mówiąc z uśmiechem:

— Ot i jest... to dla mnie. A to wasze, za kwiatki... *horoszo.*

Te przykłady chyba wystarczą każdemu czytelnikowi do zrozumienia, co to jest policja miejska.

Ta podwalina porządku w ogniskach życia, w „kraju niewoli“. — Ztąd też płyną strumieniem wezbranym nadużycia i łotrowstwa wszelkiego rodzaju. Rzezimieszki gospodarują po mieście dniem i nocą, a obywatele, widzący jasno rzeczy, czują tylko głęboką wdzięczność dla rozbójników, że ich w tym stanie rzeczy po kolei nie grabią i nie mordują. Wiedzą oni o tem, iż pozostają tylko na łasce opryszków i wypadku. Policja zajęta jest wyśledzeniem jakiego studenta, który z kolegami prowadzi podejrzane rozmowy, jakiegoś obywatela, który czyta zakazane książki, jakiegoś chłopa, mającego zamiar udać się za granicę, dla wzięcia unickiego ślubu, lub jakiegoś księdza, którego by można wywieść na Sybir za bezwiedne danie niedozwolonego dokumentu. Takie odkrycia sprowadzają nagrody i pochwały, awansy i ordery, a schwytanie rzezimieszka, dewalizującego co noc z rzędu żydowskie sklepy, nie prowadzi do niczego, prócz trudu zasadzki i kłopotów z protokołami i sądowem śledztwem.

To też unika policja tych okazyj, narażających ją na oddanie się właściwemu sobie zajęciu.

Gdy świeżo zapanował w rządzie duch antisemicki, gdy zaczęły wychodzić coraz to nowe prawa, ścieśniające do nieopisanego stopnia tych obywateli — żydów, policja uczuła się zwolnioną od czuwania nad ich bezpieczeństwem.

Ducha tego ilustruje doskonale anegdota, bodaj czy nie prawdziwa, a opowiadana z powodzeniem w szynkach opryszków.

Złodziej przystawił sobie drabinę, do sklepu żydowskiego, leżącego na ulicy, na której okradano regularnie codzień innego kupca. Przychodzi doń strażnik, spogląda na szyld żydowski, odczytuje go i mówi:

— *Horoszo... iwrej...* ale zawsze zaczekaj, aż przyjdę w tamten koniec ulicy.

Chcąc stwierdzić i udowodnić, że policja miejska w właściwem słowa znaczeniu, w „Kraju niewoli“ nie istnieje, że jest tylko instytucją, figurującą w budżecie państwa, a demoralizującą do najwyższego stopnia ludność, przytoczyłbym niezliczoną moc przykładów, sądzę, zbytecznych wobec ilustracji, jakiem rzuciłem światło na najwyższego urzędnika tej instytucji, zwanej i w „Kraju niewoli“ policją miejską.

Jeżeli pan policmajster często gęsto zajęty jest dzień cały zrobieniem z policji jakieś instytucji, dla siebie lukratywnej, wykonawcy jego byliby osłami, gdyby innemi przejmowali się uczuciami.

Nie twierdzę apodyktycznie, by stan podobny, co do joty panował we wszystkich miastach gubernialnych. Nie ma bowiem reguły bez wyjątku. I zapewne, może jakim cudownym zbiegiem okoliczności, znajdzie się w „Kraju niewoli“ mieścina, której policmajster w odrębny sposób stanowisko swoje pojmuje. Popadnie on jednakże wkrótce w niełaskę i podejrzenie o sympatyzowanie z miejscowym żywiołem i zastąpiony zostanie niebawem człowiekiem, do opisanego podobnym, który dla utrzymania się na posadzie, będzie musiał być Polakożercą i przedstawiać, choćby raz na miesiąc, władzy wykryte przestępstwo polityczne, a do tych zalicza się wszystko, co podpada pod którykolwiek z artykułów, objętych miljonami praw, nikomu nieznanych, urzędnikom obcych, ale zawsze przy mozolnej pracy, dających się w archiwach odnaleźć i dających się rozciągnąć i zastosować.

Tak, jak w jednej z gubernij „Kraju niewoli“ chciano eleganta, ubranego w modny kostjum *lawn-tennis* podciągnąć pod artykuł prawa, zabraniający gwoli porządku publicznego śmiesznie się przebierać, jak generał-gubernator w Warszawie zakazał używania pewnej liberji, na zasadzie chyba znów artykułu nie pozwalającego na przykład księdzu przebrać się za huzara, tak też pan policmajster może zabronić rzeczywiście, jak już ten urzędnik zapowiedział, noszenia kamaszków z żółtej skóry, widząc w nich jawną dążność do odtworzenia dawnego narodowego „Kraju niewoli“ stroju, składającego się czasem ze złotych butów.

Nie ma wypadku, któregoby sprytny policmajster w danym razie nie umiał podciągnąć pod przestępstwo polityczne. Za nim bowiem on tylko wietrzy, bo ono tylko podtrzymuje go na zyskownej posadzie z całą zgrają rozpitych i o pomstę wołających strażników. Ono tylko niweluje w oczach wyższej władzy, jego wybryki i pozwala ludziom, niezupełnie jeszcze dzikim i jakie takie pojęcie mającym o godności rządu i honorze osobistym, utrzymywać na wysokich samowolnych i elastycznych stanowiskach — tych *chevaliers d'industrie sui generis* udekorowanych i wyzywających, a płacących obywatelom za produkty, od nich wzięte ich własnemi pieniądzmi. Kwiatki pana W., za które tenże zamiast wziąć, zapłacił rubli sto, to prawdziwy kwiatek stosunków policyjnych „krainy niewoli.“ A tych kwiatków jakaż moc? jakżeż biedni obywatele tych miast, wolący milczeć i płacić, niż się narażać na prześladowanie i szykany.

„Głupim“ nazywamy w tym kraju każdego, któremu przychodzi tak szalona myśl, jaka przyszła panu W., gdy polecił swemu ogrodnikowi ściągnąć od policmajstra należytość za kwiatki.

Ale te forsowne pojęcia, jeśli w nich dalej żyć będziemy, zdemoralizują nas bezwiednie i tak doszczętnie, iż wkrótce nie rozeznamy, gdzie się zaczyna polakożerca, a gdzie kończy szubrawiec, iż ten poniżający godność osobistą, dziwaczny stosunek jednostek do władzy, będziemy uważać nie za „złe konieczne“, tylko za „naturalne dobre“.—Policja „kraju niewoli“ zdemoralizowała już niższe społeczne warstwy do wystarczającego jej nawet stopnia. Zbóje, którzyby w europejskich krajach dawno może już wisieli, tam chodzą samopas, poruczeni dozorowi policyjnemu, z którym jednakże mają swoje układy. Widząc to wszystko rozumny człowiek, zadaje sobie jedno tylko pytanie, nie znajdujące odpowiedzi.

„Dokąd rząd tym systemem dąży i jaką podporę widzi w zgrajach łotrów, które faworyzuje i z dnia na dzień powiększa!!?

Długo sądziłem, iż stan ten anormalny, przypisać należy po części zobojętniałym, znudzonym i zgnębionym obywatelom miast, iż skutkowałaby pewna akcja odporna, jakaś próba obrony, jakaś energja osobista, pozwalająca się upominać o „swoje“ i opierająca się na drukowanem, a więc istniejącem prawie.

Ale i te moje illuzje rozwiał błachy przykład, bo błache przykłady oświecają najlepiej monstrualne stosunki.

Pewien właściciel dużego hotelu opowiadał mi nadzwyczajności, na jakie był narażony.

— Panie! — zawołałem — czemuż się nie udasz do policji? czemuż nie odkryjesz tych potworności?

— Albo ja głupi — odparł tenże — gdybym ich tylko zaczął nudzić, mnieby się czepili i do buntowszczyków zaliczyli, a wtedy... straciłbym klientów. Szukając szpiegów austrjackich, otwieraliby kuferki z kapeluszami dam... po nocach by mi rewidowali hotel i gościom spać nie pozwolili. Najlepiej cicho siedzieć i cierpieć...

— Dokądże?

— Ha! Dopoką nas nie wytępią.

— Ale, gdy nas wytępią, przypuśćmy, zastąpią nas?

Hotelista machnął ręką i szepnął.

— Mało to codzień wypuszczają kryminalistów, a niedość ich nasełają?

Jeśli tak dalej pójdzie, rad byłbym widzieć za jakie lat dwadzieścia mieszczaństwo miast „krainy niewoli“. Będzie to ciekawe społeczeństwo pod względem kultury. Dziś już rzadkimi są panowie W. i X., których przytoczyłem.

Miasta „krainy niewoli“ nie mają policji i to tylko daje miarę o rdzennej wartości ludu, w którym przy takim ustroju, tak powoli i tak mały tworzy się procent łotrów i niebezpiecznych indywiduów wszelkiego rodzaju.

Najmniejsza jednak okoliczność, bieda n. p. w tym kraju, dziś względnie jeszcze bogatym i braku chleba nieczującym, powiększy ich zastępy, jeśli tymczasem, samą siłą rzeczy nie wzrosną one w niebezpieczny i groźny, już nie jednostkom, lecz miastom żywioł. *X.—*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Syksta P. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 54, zachód o godzinie 6. minut 16.

Nekrologja. We Lwowie zmarli: Katarzyna Steciak, z domu Herzog, żona krawca, przeżywszy lat 34; Amalja Porth, z domu Rehbein, wdowa po majstrze rymarskim, przeeżywszy lat 60; Emilja Osberger, wdowa po star. inżynierze, przeżywszy lat 68.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kotoryny, w powiecie żydaczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zmiana własności. Dobra Ulanów z przyległościami, w powiecie niskim, nabył od p. Jadwigi hr. Mniszchowej marszałek powiatu mieleckiego p. Stefan Sękowski.

Mianowania. Minister handlu zamianował koncepistę pocztowego Ludwika Pietrzyckiego komisarzem pocztowym we Lwowie.

Z Koła literackiego. Odczyt wczorajszy hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na temat „Żywa tradycja z życia naszej szlachty przed rokiem 1848", zapełnił salę „Koła" licznem gronem słuchaczów, wśród których zauważyliśmy poważny zastęp posłów sejmowych. Panie przybyły również bardzo licznie. Mowca, zaznaczywszy u wstępu błędność przeciętnych zapatrywań, sądzących życie nasze społeczne i towarzyskie w latach 1813—1848 przez pryzmat dzisiejszych poglądów, scharakteryzował w jędrny i w malowniczy, sobie tylko właściwy sposób tę przeszłość, minioną bezpowrotnie, pełną fantazji i humoru, nawet w chwili krytycznej, nieopatrznej — lecz mimo to sympatyczną.

Z niezwykłem skupieniem i uwagą wysłuchało zebranie odczytu szanownego mowcy, dziękując mu frenetycznym oklaskiem.

(m.) **Z sali rozpraw.** Druga kadencja sądów przysięgłych została przerwana aż do 21. kwietnia. W dniu tym rozpocznie się rozprawa karna Franciszka Kozakiewicza, komisarza straży skarbowej, oskarżonego o zbrodnię nadużycia, władzy urzędowej. Sprawa ta dotyczy nadużyć popełnionych w gorzelni hr. Brunickiego w Zaleszczykach. Rozprawa, którą prowadzić będzie radca p. Heyderer, potrwa około 8 dni, a przysłuchanych zostanie 29 świadków.

Obecnie toczy się przed trybunałem wyrokującym, (przewodniczący radca p. Spędakowski), rozprawa Józefa Kaliniewicza, liczącego lat 34, żonatego, który sprzeniewierzył przeszło 1000 zł. na szkodę hr. Ludgara Grocholskiego, właściciela Pustomyt. Hr. Grocholski urządził we Lwowie skład wapna, a interes ten prowadził Juljan Bar, a następnie Piotr Zaręba. W sierpniu ubiegłego roku został przyjęty do pomocy przy sprzedaży wapna, oraz do inkasowania pieniędzy Józef Kaliniewicz, który dopuścił się rozmaitych nieprawidłowości, a w szczególności sprzeniewierzył większe i mniejsze kwoty, powierzone mu tytułem ceny kupna przez rozmaitych odbiorców. Szkodę, jaką ponosi hr. Grocholski, oblicza prokuratorja państwa, (zastępca p. Gizowski) na 1311 zł. Oskarżonego broni dr. Starczewski, rozprawę prowadzi radca p. Spędakawski. Oskarżony nie przyznaje się do winy i usiłuje zwalić całą winę na Bara i Zarębę, którym — jak on twierdzi — miał oddać wszystkie inkasowane pieniądze.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W lutym 1892 nadano we Lwowie 257.144 listów prywatnych niepoleconych; 174.010 kart korespondencyjnych; 64.888 posyłek pod opaską; 13.587 posyłek z próbkami; 290.524 egzemplarzy gazet; 118.025 listów urzędowych; 55.743 poleconych; 11.732 przekazów na kwotę 396.453 zł. 87 ct.; 58.974 posyłek wartościowych. Ogółem 1,044.627 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 335.156 listów prywatnych niepoleconych; 154.060 kart korespondencyjnych; 52.514 posyłek pod opaską; 6036 posyłek z próbkami; 107.711 egzpl. gazet; 51 221 listów urzędowych; 62.282 listów poleconych; 37.064 przekazów na kwotę 654.798 zł. 68 ct.; 37.317 posyłek wartościowych. — Ogółem 843.361 przesyłek.

W sądzie. W sądzie pokoju miasta Lublina sądzoną była w tych dniach sprawa o kradzież wieprza. Podsądny, 13-letni chłopak wiejski, zeznał, jak ojciec jego i sąsiedzi jechali kraść wieprza, a jemu kazali powozić, jak następnie odwiózł wszystkich z powrotem do domu, poczem ojciec z sąsiadami wieprza zabili. — Przyznaj-że się — rzecze sędzia do ojca owego chłopca. — Nie ukradłem, nie wiem o niczem. — Jakże nie wiesz, wszak syn twój powiada, żeś ukradł. — Ale on, wielmożny sędzio, łże. Jakeśmy tego wieprza ukradzionego rąbali, kazałem mu odjechać i położyć się spać. Po tej odpowiedzi sędzia, naturalnie, dalszych pytań zadawać już nie potrzebował.

Ludność Warszawy. Według ostatniego spisu ludności, dopełnionego przez władzę policyjną, w Warszawie znajduje się stałych mieszkańców 244 929, niestałych 245.488, razem 490.417. Z tego mężczyzn 230.634 i kobiet 259.783.

Program uroczystego przedstawienia ku uczczeniu 50-tej rocznicy otwarcia teatru hr. Skarbka:

1. Uwertura do opery „Wilhelm Tell", Rossiniego, w której p. Lang, członek orkiestry teatralnej odegra solo grane przez niego w dniu otwarcia teatru przed 50 laty.

2. Prolog napisany przez p. Stanisława Rossowskiego, a wygłoszony przez pannę Bogusławską i p. Chmielińskiego.

3. „Śluby panieńskie", komedja w pięciu aktach, Aleksandra hr. Fredry, w kostjumach z roku 1842 ze współudziałem pań Czaplińskiej, Gostyńskiej i Kwiecińskiej, oraz pp. Dębickiego, Fiszera, Kwiecińskiego i Woleńskiego.

4. Apoteoza fundatora Stanisława hr. Skarbka, układu artysty rzeźbiarza, p. Tadeusza Barącza.

5. Kantata układu p. Jareckiego.

Cały teatr dekorowany. Stroje balowe.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczorajsze, drugie z rzędu przedstawienie „Gondolierów" przekonało raz jeszcze licznie zebraną publiczność o nieprzebranych skarbach melodji, jakie ta kompozycja Sullivana zawiera, a które w połączeniu z misterną formą opracowania zapewniają temu dziełu dłuższy żywot sceniczny, niż to zwykło mieć miejsce z przeciętnej miary efemerydami operetkowemi.

Do wykazania wszystkich piękności „Gondolierów" przyczynia się na tutejszej scenie wyborne wykonanie pod względem wokalnym, stanowiące zasługę pań Skalskiej, Kasprowiczowej i Radwan, tudzież panów Jerzyny i Laskowskiego.

Strona komiczna operetki zyskuje wielce na wyrazistej interpretacji ról księcia i wielkiego inkwizytora przez panów Myszkowskiego i Skalskiego.

Do stworzenia pomyślnej całości przyczynia się wreszcie korzystna obsada pomniejszych partyjek w osobach panny Weigel, tudzież pp. Łomińskiego i Gelba. Ten ostatni bardzo szybko pozbywa się tremy.

Wystawa „Gondolierów" bardzo staranna i malownicza stanowi godne ramy tej kompozycji. Oryginalny kostjum pani Skalskiej w akcie pierwszym zwracał ogólną uwagę.

Publiczność — jak to już zaznaczyliśmy — zebrała się, mimo pięknej wiosennej pogody, licznie w teatrze.

„U kolebki narodu", znakomity utwór Bełcikowskiego, ukaże się w piątek d. 1. bm. na scenie tutejszej. Dyrekcja dokłada wszelkich starań, by wystawa dramatu wypadła świetnie. Zbroje i kostjumy sprawiono zupełnie nowe. (W dramacie prócz kilkunastu ról głównych, występuje przeszło stu statystów), zaś w malarni wykończają obecnie dwie przepyszne dekoracje. Jedna z nich przedstawia salę tronową, druga dziedziniec zamkowy na Wawelu.

Próby z dramatu trwają bez przerwy. Dyrekcja zaprosiła autora, by raczył przybyć na pierwsze przedstawienie do naszego grodu.

Z wystawy teatralnej. Komisja wystawy przeniosła już biuro administracyjne do rotundy. Z „Comédie française" przybywają: Got, Fébvre, panna Bartet, Coquelin cadet, panna Reichenberg, pani Piersonmarsy i inni. Dadzą widowisk siedm; na repertuar wzięli: „Tartuffe", „La joie fait peur", Mademoiselle de La Seiglière", „La visite de noce", „Il nefaut jurer de rien", „La medecin malgré lui", „Mademoiselle de Belle Isle", „Adrianna Lecouvreur", „Pepa", „Le demimonde", „Denise." Z towarzystwem dla widowisk lżejszych przybędą: Rejane, Baron, Noblet, Lassouche i inni. Przedstawią „Frou-Frou", „Ma cousine", Decoré", „Amoureuse", nową sztukę Meilhaca — premiera we Wiedniu i parę operetek Lecocq'a.

O pani Malinowskiej pisze *Kurjer Codzienny*: W drugim swym występie, w roli królowej w „Hugenotach", pani Malinowska wykazała toż same, co i wprzódy, zalety, z tą tylko różnicą, że będąc swobodniejszą, aniżeli za pierwszym razem i mniej krępowaną przez emocję, mogła subtelniej frazować. Jakoż pod względem muzykalnego zrozumienia, oraz niepokalanej czystości intonacji, przedstawiła się artystka nader korzystnie. Dalsze studja powinnyby rozwinąć wolumin głosu, jeżeli nie w całej skali, to przynajmniej w nutach górnych, tryl jest już dziś bardzo dobry, przy wykształceniu więc dalszem techniki będziemy mieli zapewne w pani Malinowskiej wyborną koloraturową śpiewaczkę. I tym więc razem miasto Lwów, nazwane gniazdem słowików, okazało się wiernem swojej nazwie.

Sliwiński stanowczo zdobywa sobie wstępnym bojem publiczność paryską, a rzecz to nie łatwa, gdyż podlega ona wpływowi muzyków francuskich, niechętnie patrzących na powodzenie cudzoziemców. Po odegraniu przez orkiestrę wspaniałej „Symfonji bohaterskiej" Beethovena, z owym marszem żałobnym, o którym sam mistrz mówił, że napisał go, przewidując upadek Napoleona I., w sali wszczął się lekki nieporządek z powodu, że pozamykano wentyle. Publiczność, której było za gorąco, zaczęła wołać: *„de l'air! de l'air!"* Śliwiński, który przed chwilą zasiadł do fortepianu, spojrzał badawczo po sali, nachylił się nad klawiaturą i uderzył. Zabrzmiał akordowy pasaż, rozpoczynający koncert *ré minor* na fortepian i orkiestrę Rubinsteina (op. 70) i w sali zapanowała cisza, jak makiem zasiał. Ta sama publiczność, która zebrawszy się w doborze swym w „Théâtre libre", hałaśliwie przerywa aktorowi mowę krzykiem i stukaniem lasek, wysłuchała uważnie dzieła poważnego, długiego i trudnego do zrozumienia, ujęta mistrzowskiem wykonaniem i dwa razy wywołała artystę, obsypując go oklaskami. Entuzjazm był ogromny, gdy w drugim numerze programu Śliwiński, po „Nokturnie" Chopin'a, zagrał arcydzieło swego wykonania, filigranowy klejnocik, odczuty i subtelnie wycieniowany do najdrobniejszych szczegółów, „Prząśniczkę" (La Fileuse) Mendelsohn'a, a potem „Serenadę" Schuberta-Liszta. Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie dźwięki „Prząśniczki", a po sali rozszedł się prawdziwy szmer zdumienia i posypały się pełne zapału oklaski.

Wawel. Taki tytuł nosi najnowsza publikacja znanej firmy wydawniczej p. Adama Kaczurby. Składa się ona z 16 heliograwur, przedstawiających groby królów i inne cenne narodowi pamiątki wawelskiej katedry. Objaśnienia napisał p. Józef Kazimierz Ehrenberg. Całość, ujęta w piękną tekę ze złoceniami, stanowić może i powinna ozdobę salonu każdego domu polskiego.

Ostatnie wiadomości.

Narodni Listy przynoszą wiadomość z Galicji, pochodzącą rzekomo od osobistości, której stanowisko wymaga zachowania najściślejszej tajemnicy. Wiadomość ta brzmi, jako w razie wojny z Rosją nastąpi czwarty podział Polski. Gubernie zawiślańskie wraz z Warszawą przypadłyby w udziale Niemcom, natomiast cała Mało Ruś aż po Czarne morze, dostałaby się pod panowanie austrjackie i zostałaby przyłączoną na równych prawach do Galicji. Źródła tej sensacyjnej wieści szukać należy w pozycji, jaką Młodoczesi zajęli wobec trójprzymierza.

Komisja ugodowa Sejmu czeskiego odbędzie jeszcze dwa posiedzenia, prawdopodobnie w poniedziałek i środę. Na mowcę generalnego za odroczeniem przedłożeń ugodowych ma być wyznaczony Zeithammer.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Praga 27. marca. (*Posiedzenie sejmu*). Przy pierwszem czytaniu wniosek o zmianie stosunków prawnych stanu nauczycielskiego wystąpił *Herold* w niezwykle gwałtowny sposób przeciw Gautschowi, którego nazwał parweniuszem! Podczas tej mowy odzywały się ustawicznie z ław młodoczeskich skierowane przeciw Gautschowi okrzyki: „Hańba!"

Praga 27. marca. Tutejsza gmina demonstruje przeciw duchowieństwu, przystroiwszy z okazji uroczystości Komeniusza miasto flagami.

Opawa 25. marca. Minister wyznań i oświaty nie zezwolił na obchodzenie w szkołach szląskich uroczystości Komeńskiego.

Berlin 27. marca. Na dzisiejszym obiedzie u ambasadora austrjackiego będzie cesarz i cesarzowa.

Berlin 26. marca. Dziś oczekują tu powrotu cesarza. — Mówią, iż cesarz zapowiedział, że dziś wieczorem będzie na objedzie u austrjackiego ambasadora hr. Szechenyiego.

Paryż 26. marca. *Soleil* zapewnia, iż rząd francuski w porozumieniu z tutejszymi reprezentantami obcych mocarstw wydali wszystkich zagranicznych anarchistów, skoro tylko uwięzi sprawców ostatniego zamachu. W Saint Denis aresztowano wczoraj znów dwóch anarchistów. Dotychczas znajduje się w więzieniu 22 anarchistów.

Ateny 26. marca. Dekretem królewskim rozwiązano izbę. Nowe wybory rozpisano na 15. maja, a nowy parlament zbierze się 25. maja.

Petersburg 26. marca. Ogłoszono ukaz carski, rozporządzający, że nominacja wszystkich wyższych urzędników kolejowych i ich zastępców na wszelkich kolejach prywatnych podlegać ma zatwierdzeniu ministra komunikacji.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz trzeci:

GONDOLIERZY

operetka w 2. aktach A. Sullivana, librette S. Gilberta, tłumaczenie A. Kitschmana.

OSOBY:

Książę de Plaza-Toro, grand hiszpański		Myszkowski
Księżna, jego żona		Wajgel
Kasylda, ich córka		Skalska
Don Alhambra del Bolero, wielki inkwyzytor		Skalski
Don Luiz, dobosz księcia		Gelb
Giuseppe Palmieri	Gondolierzy	Laskowski
Marco Palmieri	Gondolierzy	Jerzyna
Antonio	Gondolierzy	Łomiński
Francesco	Gondolierzy	Mielnik
Giorgio	Gondolierzy	Se[illegible]owski
Annibale	Gondolierzy	Chudkowski
Gianneta	Dziewczęta weneckie	Radwan
Tessa	Dziewczęta weneckie	Kasprowicz
Fiametta	Dziewczęta weneckie	Michlewicz
Vittoria	Dziewczęta weneckie	Heinrich
Giulia	Dziewczęta weneckie	Wilkus

Gondolierzy, dziewczęta, lud.

Rzecz dzieje się: 1. akt na Piazetta w Wenecji, 2 trzy miesiące później w Baratarji w r. 1750.

Zakończy:

Jeden akt z baletu p. t.:

Genjusz złośliwy

(Un genio malefico)

balet w 5. odsłonach Ettera Baracaniego z muzyką Luca Sebastiani'ego i Umberta Chassoni'ego.

Jutro ku uczczeniu 50-tej rocznicy otwarcia teatru hr. Skarbka **Przedstawienie uroczyste** (Théâtre paré).

W[illegible] Józef [illegible]. Odpowie[illegible] redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Katinera.